

Aktorzy dwoją się i troją (dosłownie), ale pozostaje niedosyt

Teatr

Iwona Kłopocka

iklopocka@nto.pl

W sobotę w Teatrze Kochanowskiego odbyła się premiera „Rozkładów jazdy” w reżyserii Agaty Puszcz. Największym atutem przedstawienia jest brawurowa gra Cecylii Caban.

Najciekawsza w tej farsowo-refleksyjnej historii jest opowieść o teatrze od kulis. Ten motyw zawsze dobrze się sprzedaje, a tym bardziej w wydaniu najlepszego twórcy farsy Michaela Frayna.

Jego „Chińczyków” wystawiają aktorzy - problem w tym, że z sześciuosobowej obsady zostało ich tylko dwoje. Do sukcesu takiego przedsięwzięcia potrzeba niesamowicie sprawnych wykonawców - którzy sceniczny czas umieją liczyć nawet nie w sekundach, ale ich ułamkach - oraz drzwi. Tu drzwi mamy więcej, niż aktorów i trzeba przyznać, że ten młynek - otwierania, zamykania, rzucania tekstu we właściwą przestrzeń - kręci się bardzo dynamicznie, a wypowiedziane z szybkością karabinu ma-

szynowego kwestie napędzają komediową maszynkę.

Cecylia Caban jest stworzona do tej roli i w kulminacyjnym momencie dostaje zasłużone brawa przy otwartej kurtynie. Rafał Kronenberger dotrzymuje jej kroku. Ale choć aktorzy dwoją się i troją - dosłownie - bo każde gra trzy role, to jednak pozostaje niedosyt. Gorzko-refleksyjna część przynależna Piotrowi Zelence, który fragment farsy Frayna wpisał do własnej sztuki rozczarowuje.

„Rozkłady jazdy” okazują się historią związku, w którym między nią a nim znika chemia, oboje jednak próbują podnieść jego temperaturę. Agata Puszcz z jakiegoś powodu umieściła swych bohaterów w apokaliptycznej śnieżno-mroźnej rzeczywistości. Jeśli po to, by pokazać, jak trudno w tych warunkach rozniecić na nowo ogień miłości, to aż zęby bolą od tego banału.

Na plus: finał jednak zaskakuje, a kostiumowy dowcip autorstwa Małgorzaty Iwaniuk sprawia, że mimo wszystko nie wychodzimy ze skwaszoną miną. © P



FOT. NATALIA PORCZYK

„Rozkłady jazdy” okazują się historią związku, w którym znika chemia, oboje jednak próbują podnieść jego temperaturę.